

Moje muzeum

Tak napisałem: moje, bo byłem przy jego narodzinach, skonkretyzowałem nazwę, oddałem swoją energię, czas, emocje, wiedzę, doświadczenie. Od razu dopowiadam: to mój przyjaciel Antoni Szram je wymyślił, zakreślił ramy organizacyjne i prawne, dał pierwszy impuls. I zaprosił mnie, abym pomógł te ramy wypełniać. Przez kilkadziesiąt lat – od pierwszej inicjatywy, Działu Kultury Filmowej w Muzeum Historii Miasta Łodzi (1976), do końca jego dyrektorskiej kadencji w naszym samodzielnym Muzeum Kinematografii (2000) – pracowaliśmy razem. Ktoś nazwał mnie wówczas jego prawą ręką, z czym mogę się zgodzić tylko w połowie, bo obu rąk brakowało, by wykonać to wszystko, co pomyślała jego głowa.

Może przyszli historycy będą periodyzować dzieje muzeum, dla mnie jest to ciągle ta sama idea, ten sam pomysł, ta sama służba dla i na rzecz polskiego kina, ludzi, zjawisk. Zmieniały się warunki, zmieniał się ustrój, ludzie odchodzili i przychodzili, my staraliśmy się robić swoje. Nasz zespół zbieraliśmy przez wiele lat, czasami metodą prób i błędów, czasami w przebłysku nagłego olśnienia, czasem w konsekwencji czyjś natręctwa lub zaufanej protekcji.

Muzeum szczęśliwie przebrnęło lata burzy i naporu, młodość szaloną i durną, dziś jest jedną z najważniejszych instytucji kultury w Łodzi, dobrze rozpoznawalną na mapie kraju, znaną i cenioną w świecie. Nasze wystawy i obiekty z muzealnej kolekcji prezentowane były na czterech kontynentach. Odwiedziliśmy miejsca tak od siebie odległe, jak Singapur i São Paulo, Tomsk i Toronto, Reykjavik i Ankara, Londyn i Kiszyniów, Mińsk i Paryż, Tel Awiw i Kaliningrad. W tych i kilkadziesiąt innych miastach, centrach kultury filmowej, na festiwalach, w galeriach i muzeach byliśmy: nasze kolekcje, moi koledzy i ja. Dlatego że wszędzie tam byli i są ludzie, dla których polskie kino i jego historia są na tyle interesujące, że warto zaprosić jedyne w Polsce Muzeum Kinematografii – z ważną, atrakcyjną, odkrywczą poznawczo ekspozycją, monograficznym przeglądem czy do wspólnego projektu badawczego albo edytorskiego.

Kiedy mówię Muzeum, to znaczy my wszyscy, zespół współdziałający, współpracujący, współtworzący. Każdy w swojej specjalności, na swoim miejscu, wedle możliwości, sił, umiejętności, doświadczenia dla siebie i dla nas. Razem restaurowaliśmy, odbudowywaliśmy nasz pałac Scheiblera, dodając do dziedzictwa przodków nowe wartości, nową jakość życia, wprowadzając nowe funkcje i zapraszając ciągle nowych ludzi. W czasach, kiedy zamykały się małe kina, my stworzyliśmy ekskluzywne kameralne kino studyjne z wielorakimi możliwościami projekcji. W pałacowych wnętrzach zrobiliśmy salony dyskusyjne, miejsca spotkań autorskich, koncertów, spektakli. Konsekwentnie budujemy rozdziałły wystawy stałej opowiadającej dzieje polskiej sztuki filmowej, zbiory prezentujemy na kilkadziesiąt wystawach czasowych na miejscu, w Polsce i na świecie.

Wydaliśmy wiele książek: katalogów wystaw, albumów, monografii twórców. Wybrane obiekty z naszych zbiorów dokumentów, plakatów, fotosów, projektów scenograficznych były wielokrotnie reprodukowane, wykorzystywane i cytowane w publikacjach naukowych i popularnych, artykułach, w gazetach i czasopismach w Polsce i za granicą. Bez uwzględnienia zbiorów naszego muzeum nie można mówić o pełnej, prawdziwej historii polskiego kina.

Jest pięknie, twórczo i ekscytująco, bo aby móc w miarę normalnie funkcjonować, do każdych dwóch złotych otrzymanych w dotacji budżetowej musimy dołożyć złotówkę, co rocznie daje około 30% dochodów własnych wykonanego budżetu. Szczęśliwie, mamy grono specjalistów pracowitych, doświadczonych, obrotnych, pomysłowych, którzy wiedzą gdzie, wiedzą jak, z kim, u kogo szukać i

zbierać (kiedy trzeba – żebrać). Ekspertów i fachowców świadomych, potrafiących sprzedać swoją wiedzę, znaleźć partnerów, opracować projekty i programy. Moja rola: nie przeszkadzać, wspierać, dać autorytet, jeśli trzeba – skorygować; jeśli ja im nie przeszkadzam, jeśli nikt nas nie zmusza do działania wbrew interesom instytucji, jest dobrze.

Szczęśliwi nie pamiętają nieodległej przeszłości, kiedy musieliśmy negocjować płatności, kiedy w jednym miesiącu regulowane były zobowiązania podatkowe, w innym – opłaty za prąd i ogrzewanie, tak aby długi w żadnym obszarze nie rosły zbyt szybko. Zdarzało się wtedy, że aby zrealizować wystawę, pożyczaliśmy pieniądze od prywatnego przedsiębiorcy, z kolei pieniądze otrzymane jako honoraria za prezentację wystaw na festiwalach filmowych przeznaczaliśmy na zakup telefaksu albo profesjonalnego aparatu fotograficznego. Był to czas przemian, hartowania charakterów, lekcje przedsiębiorczości. Nie wszyscy wytrzymywali, znajdowali lepsze posady, wyjeżdżali za granicę. Kto został, zwyciężył.

Muzeum Kinematografii jest dziś marką, jest miejscem, w którym warto być, o które warto zabiegać. Nie wiem, czy policzono, ile ta marka jest warta. Zdaje się niemało, skoro tak wielu chciałoby się z nią zintegrować, podłączyć albo najzwyczajniej wykorzystać. Specjalistów od kina mamy przecież wielu: każdy w życiu widział jakiś obraz filmowy, niektórzy bywali nawet na filmowym planie – to dość, aby dobrze rozumieć muzeum?

Wszystkich życzliwych, chcących wspierać rozwój i rozbudowę muzeum (mamy wspaniały projekt podziemnego wielofunkcyjnego obiektu wystawienniczego i nawet pozwolenie na budowę!) zapraszamy z otwartymi ramionami. Razem możemy więcej.

Tych kilka bardzo osobistych refleksji w niełatwym dla mnie momencie napisałem na prośbę redakcji „Kalejdoskopu”, której jestem za to wdzięczny.

Mieczysław Kuźmicki*

* Dyrektor Muzeum Kinematografii w Łodzi. Jego umowa wygasa z końcem 2014 roku. Urząd Miasta Łodzi nie przedłużył z nim umowy i rozpiął konkurs na stanowisko dyrektora.